

# LIST Z TORUNIA

1952/53

Wanda Krage  
z 14.8.53

strzelatost — prezbiterium dzięki znu-  
dym pracom konserwatorskim odzyskalo  
swój dawny, sredniowieczny wyglad.  
Spod grubych pokladow tytku wiekow  
późniejszych wyrzaly ceglane sciany  
szesnastego wieku, a na nich tu i ó-  
wdzie zakwitly stare, zwiewne freski, na  
lebowaniu sklepienia odslonieto bar-  
wny, pastelowy ornament i medaliony.

Podobnie rekonstruuje ale i odnawia  
dawne, oryginalne epichlerze o grubych  
murach i malych, okratowanych oklen-  
kach, polozone w obrębie murów, tuż  
obok bram. Są te epichlerze, podobnie  
jak w Gdańsku, jednym ze znamion sta-  
roznia Torunia. Zanim bowiem Gdańsk ode-  
brał Toruniowi prymat handlu i prawa  
ekladu (wiek XIII, do polowy XIV), to-  
runianie wyprawiali sie Wisla i morzem  
z towarami do Flandrii, należeli do Han-  
zy, wielkiego Związku Miast Północnej  
Europy.

W tym mieście, zrazu na wskrosz sło-  
wiańskim — nazwa Toruń wywodzi się  
od „toru”, co oznacza drogę — do dziś  
stoją nad Wisla, na jednym z tarasów,  
ruiny wielkiego zamku krzyzackiego,  
zbudowanego w wieku XIII przez mistrza  
akonu Heřmana Bulka. W owych cza-  
sach, kiedy zakon fortywiał osadników  
i kupców niemieckich, ludność Torunia  
skladala się z Niemców i Polaków, lecz  
Polacy stanowili element uposledzony  
i najbiedniejszy. Zmiana nastapila za  
czasów Kazimierza Jagiellończyka, po  
Pokoju Toruńskim w r. 1466. Odtąd Krzy-  
żacy zatrzymali w swym wladztwie już  
tylko wachodnią część kraju. Stosunki  
Torunia z Polska nabierają żywości  
i mocy, miasto przybiera charakter zde-  
cydowanego polski.

Toruń nowy, raczej bezstylowy, wita  
przybywcow w Roku Kopernikowskim naj-  
piękniejzym, co dać może: kwiatami.  
Przepychem kwiatów, jakiego w latach  
powojennych nigdzie nie widzialam.  
Zieleńce, akwery, ogrody i parki, każdy  
skrawek gruntu wyzyskany zostal celowo  
przez Zarząd Terenów Zielonych i doako-  
nanych ogrodników, a różnorodność barw  
i świetny układ rabat każą krakowla-  
nnowi myśleć ze smutkiem o naszym  
Krakowie, tak bardzo w latach ostat-  
nich pod wzgledem dekoracji kwiatowych  
uposledzonym.

\*

W nowym Toruniu, w ładnej, bialo-  
czarowej bombonierce Teatru Ziemi Po-  
morskiej — miniaturowej krakowskiego Tea-  
tru im. Słowackiego — w ramach Roku  
Kopernikowskiego wystawiono „prapre-  
mięra sztuki Romana Brandstaettera, po-  
święconą Wielkiemu Obywatelowi tego  
miasta, Kopernikowi.

Sztuka Brandstaettera w parowatkowej  
akcji ukazuje Kopernika w jego cze-  
romborskiej — już jako kanonika kapi-  
tuły warmińskiej, potem jako komisarza  
królewskiego. W szeregu scen, podbud-  
owanych pełnym blasku, charakterystycz-  
nym dla tego pisarza słowem ukazał  
autor duchową rozterkę i niepokój czo-  
-

wieka średniowiecza, który wyrasta z da-  
wnego, odchodzącego w zmiarach czasu,  
aby z nim ostatecznie zerwać i wbrw  
uznanym podówczas autorytetom opu-  
blikować swoje nieśmiertelne dzieło „De  
revolutionibus”.

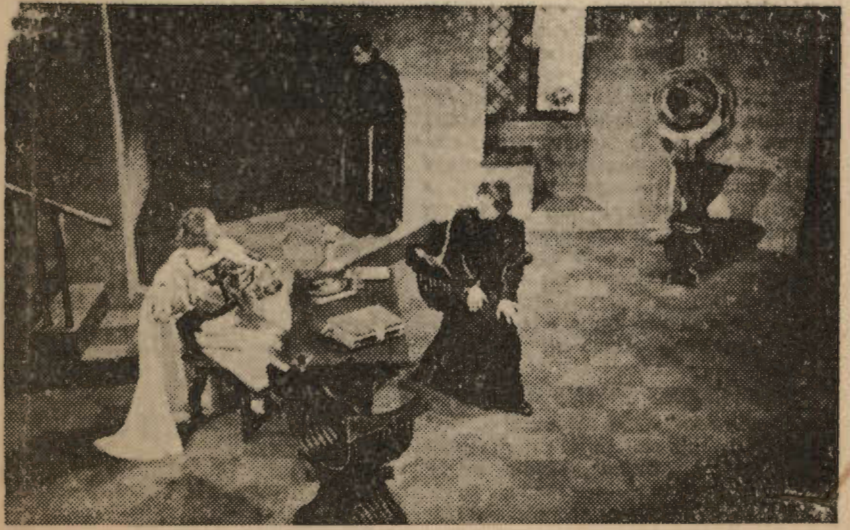
To jeden, najważniejszy motyw sztuki.  
Bezpośrednio z niego wynika konflikt  
Mikołaja z biskupem Lukaszem Waczen-  
rode, jego wujem i opiekunem, któ-  
remu wszystko zawdzięczał, od którego  
jednak musiał odejść, aby pozostać przy  
swej prawdzie. Starcie tych dwóch ludzi,  
z których jeden reprezentuje czas minio-  
ny, drugi — czas nowy, jest najślicz-  
szą sceną sztuki. Lecz Brandstaetter wpro-  
wadza także moment polityczny — roz-  
grywkę Kopernika z młotzem krzyż-  
ackim Albrechtem, dążącym do zawiad-  
nięcia całą Wiatnią, samotną — wbrw  
Radzie Kapitułowej — walke Kopernika  
z Zakonem, i wreszcie, jako ostatni wą-  
tek, jego sprawę z bratem przyrodnim  
Filipem Jesznetem, który powołowany  
zazdrością i nienawiścią do Kopernika  
i wszystkiego co polskie, zdradziecko wy-  
daje Braniewo w ręce Krzyżaków.

Teatr Ziemi Pomorskiej uczynił wszyst-  
ko, co bylo w jego mocy, aby sztuce  
o Koperniku jeszcze przydać scenicznych  
walorów. Wyposażył ją w stylową oprawę  
— zarzucać można jej jedynie w akcie trze-  
cim, wzorowanym na słynnym obrazie  
Matejki, brak wieńc fromborskich. Dał  
pyzasmę, barwne kostiumy i uślował jak  
najlepiej zinterpretować i uwypuklić nie-

łatwe do oddania słowo dramaturga.  
Najlepiej udalo się to H. Waldenowi w  
trudnej roli Waczenrodego, oraz — w  
niektórych partiach — Burczykowi, gra-  
jącemu rolę tytułową; brak mu było jed-  
nak wewnętrzznego żaru dojrzewania  
i przemiany. Sprzeczać można by się z re-  
żyserką, sztuką M. Szczapkową o rolę

Piotra z Torunia, którego niepotrzebale  
wcielono w postać młodego francuskiego  
i wypoczął w pokorne gesty i ka-  
tonację głosu, nie licującą z rolą,  
jaka ów, zaufany biskupa, a potem przy-  
jaciela Mikołaja, w sztuce odgrywa.

WANDA KRAGEN



„Kopernik“ R. Brandstaettera — scena z aktu II.